

PHENOMEN

ATRAMENT

MACIEJ RAPA

PHENOMEN ATRAMENT ® MACIEJ RAPA

Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środowiskach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórcy.

Wydanie pierwsze
Wojkowice 2025

ISBN: 978-83-68177-77-0
ISBN EBOOK: 978-83-68177-78-7

Redakcja: Natalia Hermansa

Korekta: Kamila Galer-Kanik
retusz.slowa@gmail.com

Projekt graficzny okładki: E.Raj

Autorka graficznych asterysków: Dorota Przemorska

Skład: Marcin Halski

WYDAWNICTWO HM...

E-mail: redakcja@wydawnictwohm.pl
Telefon: 518833244
Adres: ul. Sobieskiego 225/9 42-580 Wojkowice

Wersja papierowa dostępna na:

WWW.WYDAWNICTWOHM.PL

PHENOMEN

A T R A M E N T

MACIEJ RAPA

Wojkowice 2025

*Książkę dedykuję „Miśkowi” – osobie, która wraz ze mną
przemierzała ocean wylanych przeze mnie na papier słów,
słuchała pomysłów, szukała błędów, sugerowała ich poprawę
oraz pełniła funkcję konsultanta w sprawach broni palnej
i urazów ciała ;)*

Dziękuję ;)

Rozdział 1

Powrót

Winda powoli sunęła w dół, wystukując żeliwnymi trybami stały rytm. Po kilkunastu zgrzytach znikwała w ciemności pomiędzy piętrami, aby po chwili się z niej wynurzyć i pojawić w blasku rzęciowych lamp. Na każdym mijanym poziomie można było zobaczyć pracujących rzemieślników. Niektórzy z nich przewozili złom na wózkach. Inni go spawali, rozsypując wszędzie pomarańczowe iskry. Kolejni próbowali go kształtować przy pomocy ognia i młotów, a następni nadać mu sens istnienia podczas składania kolejnych elementów w cuda rusznikarskiej techniki.

Wreszcie metalowa klatka zatrzymała się na najniższym piętrze, oznaczonym blaszaną tabliczką z wygrawerowanym numerem „13”. Poniżej niego były już tylko surowe, świeżo wydłużone tunele, sięgające nie wiadomo jak głęboko i w jakim celu.

Dźwięk brzęczyka oznajmił pasażerom, że dźwig wykonał powierzone mu zadanie, a oni mogą już rozsunąć metalową kratownicę, co też od razu uczynili. Gdy opuścili windę, ostatni z nich zasunął drzwi, pozwalając platformie na kontynuację rutynowej wędrówki.

Tymczasem trzech wartowników przy żelaznych grodziach, z emblematami pękniętej czaszki z trybami zamiast oczodołów,

wyprężyło się jak struny i zasalutowało. Stali tak, póki dowódca przybyszów z góry nie oddał im honoru, pozwalając rozluźnić napięte mięśnie. Przechodząc obok nich, uśmiechnął się dyskretnie. Pamiętał, jak jeszcze kilkanaście miesięcy temu takie zachowanie byłoby uznane za prawdziwy cud, a teraz stanowiło normę. Stały element każdego dnia, przynajmniej wśród tej elitarniej formacji zwiadowców.

W ostatnim czasie trochę się tu pozmieniało. Część nieśmiertelnych przestała zlewać ciepłym strumieniem wszelkie zasady i regulaminy. Niektórzy nawet z własnej woli, a nie przez zastrzeżenie przepisów i kar za ich nieprzestrzeganie.

Kolejny brzęk wyrwał dowódcę z zamyślenia i sprawił, że skupił całą uwagę na pancernych drzwiach, przed którymi stał. Lampa na suficie zaczęła omiatać pomarańczowym światłem cały hol, zupełnie jakby czegoś szukała. Towarzyszyły jej jęki metalowych zębatek i skrzypienie grodzi, zza których zaczęło się sączyć żółtawe światło jarzeniówek. Kiedy już pneumatyczne siłowniki wykonały swoją pracę i jęknęły jakby z wysiłku, oddział ruszył przed siebie i wszedł do najważniejszego pokoju w całej Fortecy – Centrali Oka.

Była to ogromna hala naszpikowana elektroniką, której nikomu nie uśmiechało się tu sprowadzać z Dzikich, zwłaszcza że robota zaliczała się do żmudnych i upierdliwych, no i łatwo było wysadzić się przy niej w powietrze. Doktor swoim „czary-mary” sprawił jednak, że wszystko, co tutaj trafiło, było bezpieczne i jeszcze nie zdarzył się przypadek wybuchu któregoś z terminali.

Całe szczęście, bo ludzi na to narażonych znajdowało się tu wielu.

Niemalże całe miejsce w sali zajmowali właśnie oni. Ubrani w granatowe kombinezony, przeszkoleni przez dawnoświatowca i obsługujący ustawione wszędzie komputery, przełączniki oraz konsole. Przechodząc obok nich, dowódca rzucił na to wszystko przelotne spojrzenie, po czym skierował wzrok na przeciwną ścianę, pod którą stało podwyższenie z główną konsolą oraz trzema ogromnymi, wiszącymi tuż pod sufitem monitorami.

– Wracają wspomnienia, co, szefie? – spytał rudowłosy członek oddziału.

Dowódca nie odpowiedział. Ruszył jedynie przed siebie, przypominając sobie, ile nerwów kosztowało Fortecę przeniesienie całego tego złomu ze stacji na dalekiej północy i złożenie go w niemal identyczny sposób w tych podziemiach.

Cały wysiłek nie poszedł jednak na marne.

To stąd kontrolowano teraz satelitę – Oko – która ocaliła Castrę i Fortecę przed atakiem mrowików. Zwiadowcy pozyskali potężną broń oraz stały podgląd na ogromny obszar wokół swojej bazy, co okazało się kluczowe dla ich przetrwania.

Wcześniej sztab siedział jak na szpilkach. Wysyłał częste zwiady i miał nadzieję, że w okolicy nie tworzy się nowa wataha mutantów, gotowa zetrzeć w pył to, co zbudowali tutaj z takim trudem. Teraz wystarczyło tylko popatrzeć na zdjęcia z satelity, aby wykryć, a następnie zlikwidować większe zagrożenie w zarodku. Ponadto wszystkie grupy zwiadowcze działały w przeszłości po omacku. Wychodziły poza teren cywilizacji w nadziei, że któregoś dnia znajdą inną wioskę ocalańców albo miejsce z przydatnymi zasobami.

To również się zmieniło.

Każdy oddział otrzymywał na odprawie sporządzoną wcześniej mapę i konkretny cel, a także sugerowaną trasę i miejsca, jakie powinny zostać przezeń odwiedzone, co znacznie ułatwiało pracę. Fakt, zdjęcia satelitarne do najlepszych nie należały, ich jakość pozostawiała wiele do życzenia i nieraz okazywały się dość niedokładne, ale i tak był to ogromny krok naprzód.

– Miło cię widzieć, Doktorze – powiedział dowódca, gdy stanął przed podwyższeniem na końcu sali.

– Błady! – Pochylający się nad biurkiem człowiek w białym kitlu wyprostował się i wypluł trzymany w zębach ołówek. – Dawno się nie widzieliśmy! – Zszedł z platformy i uściśnął mu dłoń.

– Powinieneś częściej stąd wychodzić – odparł z uśmiechem. – Nie chcę narzekać, ale część z nas właśnie wróciła

z wypadu, jesteście wykończeni i chcemy nieco odreagować. Powiesz nam, po co nas tu wezwano?

– W tym samym celu co poprzednio. – Głos dobiegł zza pleców dowódcy. – Żeby dokonać niemożliwego.

Wszyscy odwrócili się i stanęli na baczność.

Zaraz za nimi pojawił się Gargulec. Człowiek odpowiedzialny za powstanie Fortecy i okiełznanie nieśmiertelnych. Facet, który zlecił wyprawę do stacji satelity. Kustosz zajmujący się wszelkimi pozostałościami po dawnej cywilizacji i osoba nierozstająca się ze swoją szarą marynarką oraz drewnianą fajką.

Obok niego stał również Ostrogon. Ubrany w bardziej elegancką wersję drucianego munduru z fioletowymi naszywkami i ze spoczywającą na jego głowie zgniłozieloną czapkę, pamiętającą jeszcze czasy sprzed Phenomenu. Często nazywano go po prostu generałem, a to z powodu piastowania urzędu prawej ręki Gargulca. Oprócz różnych spraw organizacyjnych zajmował się również elitarnymi oddziałami prewencji: zwiadowców najbardziej doświadczonych, zaprawionych w bojach i lojalnych wobec dowódców oraz ustalonych kodeksów.

Nie mówiąc nic więcej, Gargulec przeszedł obok wezwanej grupy i pokonał trzy stopnie dzielące go od szczytu platformy. Następnie zajął miejsce obok głównego komputera i patrząc na Doktora, powiedział:

– Możemy zaczynać.

Dawnoświatowiec skinął jedynie głową i do niego podbiegł. Zaczął majstrować coś przy głównym terminalu, a w tym samym czasie oddział zwiadowców uformował szereg, tak aby każdy jego członek widział to, co zaraz miało się pokazać na trzech ogromnych monitorach nad ich głowami.

– Od kiedy tylko zaczęła działać ta centrala, Oko skanuje coraz dalsze tereny.

Gdy naukowiec zaczął mówić, na ekranach pojawiły się zdjęcia okolicy. Wszyscy doskonale poznawali zarysy samej Fortecy, a także Castry. Potem pojawiły się jeszcze zdjęcia wysypiska,

Brudnej Rzeki, Zachodniej Rozpadliny i innych charakterystycznych miejsc.

– Kiedy ukończyliśmy już wykonywanie zdjęć znanych nam terenów, postanowiliśmy sięgnąć wzrokiem dalej. Nawet odtworzyliśmy trasę między nami a pierwotną stacją satelity...

– Do rzeczy, Doktorze – powiedział Gargulec.

– Tak, już przechodzę. – Klikał myszką, przewijając kolejne zdjęcia, jakie kustosz uznał za nieistotne. – W każdym razie kilka tygodni temu jedno miejsce przykuło naszą uwagę.

Rzeczony obraz pojawił się na ekranach, jednak żaden ze zwiadowców nie wiedział, na co konkretnie powinien patrzeć.

Fakt, były tam zarysy czegoś, co przypominało budynki, i to nie tylko te należące do dawnej cywilizacji, lecz również blaszane oraz drewniane baraki, które musiały zostać zbudowane przez ręce ocalańców niedługo po Phenomenie, kiedy jeszcze w Nowym Świecie rosły prawdziwe drzewa.

To jednak niczego nie wносиło. Nawet wokół Fortecy znaleziono już kilkanaście takich miejsc, jednak wszystkie opuszczone i w totalnej ruinie. Błady wiedział, że gdyby to one były powodem zainteresowania dowództwa, nie wezwano by tutaj ich, lecz którykolwiek z wolnych oddziałów. Tymczasem Gargulec nalegał, aby stały się tu konkretne osoby. Te, które kilkanaście miesięcy temu uczestniczyły w zadaniu uznanym za niemożliwe do wykonania. To nie mógł być przypadek. Za tymi zdjęciami musiało się kryć coś więcej niż zrujnowane domostwa.

– No i...? – spytał Diabeł, jego rudowłosej przyjacieli.

– Na początku nie zwróciliśmy na to szczególnej uwagi – kontynuował facet w kitlu – jednak po kilku dniach wznowiliśmy fotografowanie ze względu na lepsze warunki atmosferyczne. – Odchrząknął. – Spójrzcie na to.

Na ekranie zaraz obok poprzedniego zdjęcia pojawiło się kolejne, niemalże identyczne. Brązowe chmury nieco się poprzesuwały, oświetlenie również było inne, pewnie ze względu na wcześniejszą porę dnia, lecz nic więcej. Kiedy Błady już miał

powiedzieć, że nadal nic nie rozumie, jego wzrok padł na mały punkt przy jednej z chat. Zwykły, ciemniejszy piksel. Szybko spojrzał na starszy obraz i je porównał.

Wcześniej go tam nie było.

– Co to jest? – spytał, próbując wskazać palcem konkretne skupisko kilku kropek.

– Też się nad tym zastanawialiśmy – odparł Doktor, a na ekranie zaczęły się pojawiać kolejne obrazy.

Było ich wiele. Przedstawiały ten sam wycinek terenu i nie różniły się niczym poza porą dnia oraz różnym ułożeniem tych drobnych plam. Na niektórych znajdowała się tylko jedna lub dwie, inne nie miały ich wcale, a kolejne zostały nimi wręcz upstrzone.

– Ocaleńcy – stwierdziła Rdza, rudowłosa tropicielka stojąca obok dowódcy.

– Owszem – potwierdził Gargulec. – Jednak tym, co zmusiło nas do działania, jest to.

Postać w szarej marynarce wskazała dłonią na ekran, a gdy tylko to zrobiła, jedno ze zdjęć powiększyło się i zajęło cały szklany panel. Później Doktor postukał w klawisze konsoli i sprawił, że obraz zaczął się stopniowo wyostrzać.

– No proszę. – Blady uniósł brwi i podszedł o krok bliżej.

Na szybie widać było ocaleńców. Wcześniejsze plamy pikseli stały się teraz rozmytymi sylwetkami ludzi, natomiast na samym środku wioski widniała jasna postać, do złudzenia przypominająca człowieka ubranego w biały kitel. Dokładnie taki sam, jaki nosił stojący przy komputerze dawnoświatowiec.

– Wierzymy, że to kolejny naukowiec – podsumował kustosz. – Chcemy się do niego dostać.

Na początku Blady nie reagował. Stał tylko, wpatrzony w nieruchomy obraz. Przypomniały mu się wydarzenia sprzed kilkunastu miesięcy. Spotkanie Doktora w lesie na południowym stepie. Wyprawa do stacji i to, co tam zastali. W jego głowie rozbrzmiały dwa słowa człowieka zabitego przez Wkręta – ówczesnego dowódcę hordy.

– Plan naukowców – powiedział na głos, choć sam nie wiedział, do kogo.

– Otóż to – przytaknął generał, poprawiając czapkę. – Biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się podczas tamtej ekspedycji, mamy podstawy przypuszczać, że naukowców jest więcej i że właśnie namierzylśmy kolejnego.

Błady już wiedział, czemu tu jest. Czemu każdy z nich tu jest. Wszystko wskazywało na to, że dowództwo szykowało właśnie kolejną daleką ekspedycję. Sięgającą poza zbadane dotychczas tereny. Niebezpieczną i pełną tworów Nowego Świata, których prawdopodobnie nikt jeszcze nie widział.

– Jeżeli ten „plan” nie był wymysłem przestraszonego Profesora, to stoimy przed szansą jego poznania, a biorąc pod uwagę związek naukowców z Dawnym Światem i ich wiedzę, musimy założyć, że ktoś taki jak Doktor, znajdujący się poza naszą jurysdykcją, jest równie wielką szansą, co zagrożeniem.

Przez plecy Bładego przeszedł nagle dreszcz. Kolejna fala wspomnień zalała mu umysł, zostawiając na jego wybrzeżu doświadczenia z obozu łowców. Nie chciał nawet myśleć, co by się stało, gdyby to oni dotarli do człowieka w białym kitlu i spróbowali wykorzystać go do spełnienia swojej wizji świata – z nieśmiertelnymi w lochach, służącymi jako paliwo czy też nawóz.

– Nie możemy tracić czasu. – Po minie generała widać było, że mocno się tym wszystkim przejmuje. – Musimy jak najszybciej przechwycić naukowca i go tutaj doprowadzić.

– Zapewne już wiesz, jaki rozkaz dostaniesz. – Gargulec zszedł z metalowej platformy.

– Plemię bierze udział w ekspedycji? – Dowódca wlepił wzrok w podłogę.

– Jeszcze o tym nie wiedzą. – Kustosz pokręcił głową. – Ale ich wsparcie będzie konieczne. Niedługo ich wtajemniczymy.

– Potrzebuję blaszaka – stwierdził. – Oddział nie jest kompletny.

– Świetnie się składa – wtrącił Ostrogon. – Pozwoliłem sobie wytypować pewnego człowieka – powiedział, sięgając ręką w tył.

Dowódca dopiero teraz zobaczył Piórka, czyli najbardziej upierdliwego urzędasza w całej Fortecy. Bez słowa podał on generałowi teczkę z profilem proponowanego osobnika.

– Należy do przewencji. Blaszkciem jest praktycznie bez przerwy. Ma w tym doświadczenie i zna się na mechanice. Sam usprawnia swój egzoszkielet, a nawet zaprojektował kilka ulepszeń, które z powodzeniem wdrożyliśmy do masowej produkcji. Krótko mówiąc, będziesz zadowolony.

– Nie wariuje na wypadach? – spytał Błady, biorąc do ręki cienki plik dokumentów. – Nie chcę, żeby powtórzyło się to, co wtedy.

Gdy to powiedział, otworzył teczkę i pobieżnie przejrzał jej zawartość. Wiedział, że informacje zebrane przez ludzi pokroju Piórka, zapewne z raportów czy rozmów, nie dadzą mu całkowitej pewności, jednak był to dobry start.

Oczywiście będzie go musiał poznać osobiście, nim wyruszą na ekspedycję. Zamierzał mu się przyjrzeć i chociaż z grubszą zbadać grunt, na jakim chce go postawić Ostrogon. Co prawda ufał generałowi, ale wolał nie ryzykować. Jakoś nie uśmiechało mu się walczyć z kolejnym mięśniakiem, do którego powalenia potrzebowałby całego oddziału.

– Nie ma skłonności do przemocy. Gwarantuję ci, że incydent z Żyłkiem się nie powtórzy.

– Muszę go poznać – oznajmił, oddając teczkę w ręce Piórka. – Jeśli do nas pasuje, to zabierzemy go na wypad, jeśli nie... kogoś znajdę.

– Nie ma czasu. – Ostrogon pokręcił głową. – Wyruszenie o świcie. Niedługo zacznie się szczegółowa odprawa w gabinecie Gargulca. – Zerknął na stojący za Bładym oddział. – Weźcie prysznic.

Rozdział 2

Zadanie

– Naprawdę? Godzina to za mało, żeby wziąć prysznic? – zapytał Błady, kiedy Diabeł stanął obok.

– Drzemka czy prysznic – odparł rudowłosy, dłońmi imitując działanie wagi. – Drzemka wygrała. Przynajmniej jestem trzeźwy, więc się nie czepiaj.

Dowódca popatrzył na przyjaciela i stwierdził, że nie ma sensu się z nim w tym momencie kłócić. Co prawda zadrapanie na jego twarzy dodawało mu o dziwo nieco powagi, lecz plamy smaru i krwi na mundurze budziły raczej odrazę. Sam zapach również pozostawiał wiele do życzenia, lecz nie da się wrócić z dwudniowego patrolu i pachnieć perfumami. No... chyba że trafi się na krzew dezodorantowca.

– Dobra, po prostu stań gdzieś z tyłu.

– Przecież zawsze to robię. – Uśmiechnął się, zapalając papierosa.

– Tak w zasadzie... nie mogłeś sobie sprzedać kulki w łeb? Byłbyś i czysty, i wypoczęty.

– Widzisz? – odparł po chwili milczenia, doprawionej tępyym gapieniem się w pustkę. – Gdybym się wyspał, tobym na to wpadł.

– Czyli się nie spóźniłam – zawołała Rdza, podchodząc do nich.
– Widzę, że ty też darowałaś sobie prysznic? – Błady zlustrował ją od stóp do głów.

Miała rozczochrane, ubrudzone kurzem włosy. Zapodziała gdzieś swój płaszcz i teraz paradowała po korytarzach Fortecy w umorusanym białym podkoszulku.

– Wolałam szybką randkę.

Te słowa zaskoczyły obu jej rozmówców. Błady szybko jednak uznał to za żart mający na celu droczenie się ze słuchaczami i ograniczył swoją reakcję do uniesienia brwi. Diabeł natomiast wypuł z ust kiepa, kiedy tylko dziewczyna skończyła zdanie.

– Kim jest ten facet i czemu, kurwa, to nie ja? – zapytał, próbując ugasić butem żar, wypalający właśnie dziurę w dywanie.

– Może jak szukałam faceta, leżałeś akurat nawalony pod stołem? – Skrzyżowała ręce.

– Och, daj spokój, kochana. – Machnął ręką. – Ty, ja... oboje jesteśmy rudzi... jakby stworzeni dla siebie.

– Pogadamy, jeśli kiedyś uda ci się wrócić z wypadu w lepszym stanie. – Spojrzała na jego podrapaną twarz. – Co ci się w ogóle stało?

– Cepizbój się na mnie zasadził – odparł rudowłosy, próbując zabrzmieć jak najbardziej męsko. – Chciał mnie dorwać, ale nie dał rady komuś takiemu. – Uniósł dumnie brodę.

– Jakim cudem hybryda z cepem zamiast ogona zdołała cię zadrapać?

– Bo kiedy chciał od niej uciec, wpakował się prosto na żyłtokrzew – podsumował Błady, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Szkoda, że cię z nami nie było. Przegapiłaś najbardziej odważne spieprzanie w bok, jakie w życiu widziałem.

– Dzięki... szefie – mruknął Diabeł pod nosem.

Zapewne kontynuowałyby tę rozmowę, lecz choć Rdza chciała jeszcze ponabijać się z absztyfikanta, drzwi gabinetu Gargulca właśnie stanęły otworem. Powitała ich gęba Piórka, która mentalnie wykrzywiła się na widok niechlujnych zwiadowców.

Urzędas darował sobie jednak komentarze i jednym gestem ręki pokazał im, że mogą już stawić się na odprawie.

Gdy tylko przestąpili próg, ich oczom ukazał się znajomy widok. Duży pokój z zawieszonymi pod wysokim sklepieniem żelaznymi żyrandolami, prostokątnym stołem na środku oraz odsuniętym na sam kraniec pokoju masywnym biurkiem z ciemnego drewna, wciśniętym pomiędzy dwie porcelanowe wazy. Po prawej stronie, tuż pod ścianą, stały szklane gabloty wypchane wszelkim złodem z Dawnego Świata. Ogromne okna po lewej wpuszczały do środka pomarańczowy blask Phenomenu, a ustawiony przy nich samotny teleskop ze smętnie opuszczoną lunetą wpatrywał się w główny plac Fortecy.

Przy szerszych krawędziach stołu znajdowali się już przedstawiciele całego sztabu, ich adiutanci, asystenci... cała masa ludzi, których obecność była tu w zasadzie niepotrzebna. Dowódca zdziwił się nieco na ten widok, lecz szybko uznał to za coś w rodzaju politycznej czy też wizerunkowej zagrywki sztabu, której nawet nie próbował zrozumieć. Przeniósł więc wzrok na nieliczne poselstwo z Castry, z samym Fortisem na czele – najwyższym w hierarchii plemnikiem, uznawanym za wcielenie ich bóstwa na ziemi. Był tu też wiecznie włączący Fortisowi w dupę Batillus, który z odrazą przyglądał się wszystkiemu, co go otaczało.

Oczywiście żaden facet z długimi włosami i kwiatkami posadzonymi na poławie swojej zmiażdżonej w imadle twarzy nawet nie zwrócił uwagi na trójkę ludzi, dzięki którym wszyscy tu obecni mogli poszczycić się niebyciem pożartym przez mrowiki.

Przez chwilę Blady starał się też dojrzeć wśród tej niebieskiej pielgrzymki swojego starego znajomego, Acatusa, który okazał się niezwykle pomocny w trakcie poprzedniej ekspedycji. Dość szybko mu się to udało, ponieważ był to jedyny szaman, który się uśmiechał.

Skinął mu dyskretnie głową na powitanie, a potem skupił się na rzeczach ważniejszych, takich jak na przykład rozłożone na stole mapy czy notatki z przydziałem wyposażenia oraz

oczywiście na stojących naprzeciwko Gargulcu i Ostrogonie, no i jednym kolesiu, którego wcale nie poznawał.

Przykuwał on uwagę, bo miał na sobie dziwaczny egzozkielet, który w przeciwieństwie do podstawowego modelu nie wyróżniał się charakterystycznymi, kanciastymi kształtami. Imitował za to wygląd prawdziwych mięśni, choć te wykonano z metalu i jakiegoś rozciągliwego kompozytu na stawach. Jedyłą organiczną część tego twardego stanowiła twarz ozdobiona bordowym znamieniem na policzku. Tył jego czaszki zakryty był natomiast przez hełm pełen izolowanych przewodów, wijących się między szarymi, błyszczącymi płytkami. Do kompletu brakowało mu tylko żeliwnej szczęki z gwoździemi.

– Ty... – Diabeł szturchnął przyjaciela w ramię. – A ten szpanner to co za jeden?

Blady miał już własną teorię na ten temat. Prawdę mówiąc, był pewien, że to nikt inny jak ich nowy, przymusowy towarzysz, ale wolął zignorować pytanie rudowłosego i skupić się na odprawie. Pogadać mogli później.

– Takiego to łatwo z hybrydą pomylić.

– Cicho – syknął przez zęby, dyskretnie kopiąc przy tym towarzysza.

– Widzę, że jesteśmy już w komplecie – zakomunikował Ostrogon, gdy drzwi się zamknęły. – Chciałbym podziękować wszystkim za przybycie. Za chwilę przekażemy...

– Potrzebujemy waszej pomocy w zorganizowaniu kolejnej wyprawy – przerwał mu Gargulec, zwracając się do szamanów.

Ich reakcje były skrajne.

Acatus wyglądał nawet na zadowolonego albo wręcz podekscytowanego. Zupełnie jak dziecko, które nie może się doczekać wycieczki do wesołego miasteczka. Batillus nie przyjął tego jednak zbyt dobrze. Wydawało się, jakby zaraz miał strzelić focha, unieść ręce ku niebu i krzyknąć „Łojejujeju!”. Na szczęście nie zdążył tego zrobić, bo głos generała ponownie rozbrzmiał wśród ścian pokoju.

– Zanim zaczniesz tę swoją szopkę, lepiej, żebyś usłyszał, o co robimy tyle hałasu. – Widząc, że ze spokojnego, dyplomatycznego podejścia nic nie wyjdzie, generał oparł się o blat i skinął brodą na rozłożone zdjęcia. Postanowił szybko zmienić styl rozmowy na ten narzucony przez człowieka w szarej marynarce. – Mamy powody przypuszczać, że gdzieś tam w Dzikim znajduje się wioska z kolejnym człowiekiem pokroju Doktora.

Klecha z zainteresowaniem zaczął oglądać leżące przed nim obrazy, po czym zatrzymał się na tym konkretnym z białą sylwetką w centrum.

– Wiecie, że te osoby w nieodpowiednich rękach mogą być niebezpieczne – kontynuował Ostrogon. – Chcemy go stamtąd zabrać i przyprowadzić tutaj, zanim odwiedzą go łowcy bądźż inna, jeszcze nam nieznana, frakcja.

Doradca Najwyższego zaczął wodzić wzrokiem po wszystkim, co znajdowało się na stole. Robił to tak, jakby stał na scenie i grał w sztuce, od której zależy jego aktorska kariera. Nikogo to nie zdziwiło. Klakier już taki był, musiał zaznaczać swoją obecność oraz karmić ego. Zamiast go popędząć, wszyscy postanowili poczekać, aż skończy przedstawienie i wyda swoją krytyczną opinię, okraszoną zapewne kilkoma teoriami spiskowymi.

– Do czego jest wam potrzebna kolejna osoba tego pokroju? – spytał po jakichś dwóch minutach wnerwiającej ciszy. – Czyż nie wystarczy wam potęga, którą zapewnił tamten osobnik? – Wskazał otwartą dłońią na Doktora. – Potrzebujecie więcej narzędzi śmierci? Przed czym chcecie się tak zażarcie bronić? Czy może... chcecie zaatakować?

Tak, każdy ze zgromadzonych spodziewał się właśnie tego: sugerowania, że Forteca chce zmieść w pył Castrę i Kult. Było to na tyle oczywiste i męczące, że nawet Piórek przewrócił dyskretnie oczami i gdyby mógł, to zapewne cisnąłby swoim notesem o ziemię. Kątem oka Blady zauważył też kilku oficerów, którzy dyskretnie przekazali sobie za plecami paczkę papierosów. Najwyraźniej założyli się wcześniej o to, co powie w tej sytuacji lizus.

– Jak już mówiłem – oblicze Ostrogona zdradzało lekką irytację; wiedział, że plemnik i tak na to przystanie, ale najpierw będzie musiał odstawić małe przedstawienie – ich wiedza w złych rękach jest zagrożeniem. Wolicie czekać, aż ktoś nieznajomy po nią sięgnie? Na przykład horda? Nie wolicie, żeby trafił on tu? Pod waszą kuratelę?

– Skąd mamy wiedzieć, czy pod naszymi nosami nie rośnie większe zagrożenie? – Batillus był uparty. – Nie mamy pojęcia, jakie żelazne bestie tworzycie w swych podziemiach i...

– A my nie mamy pojęcia, co robicie pod Castrą. – Ostrogon skrzyżował ręce na piersi. – Nawet nie jesteśmy pewni, ile wiosek tak naprawdę macie. Oko zlokalizowało kolejne dwie, nie licząc Castry i Coliam, i coś mi mówi, że to nie wszystkie.

Po krótkiej chwili wtrącił się Acatuś.

– Pragnę podkreślić, że zniszczenie Castry czy konflikt między nami nie przyniosą korzyści żadnej ze stron. Wy potrzebujecie żywności, a my ochrony i narzędzi. – Zrobił krótką pauzę, czekając, aż oczy każdego ze zgromadzonych spoczną właśnie na nim. – Proponuję następujące rozwiązanie: udzielimy wam naszej pomocy, ale pod warunkiem wysłania nadzorczy z Castry, który będzie towarzyszył ekspedycji od początku aż do momentu dostarczenia dawnoświatowca do Fortecy. Ponadto pozwolicie nam trzymać na waszym terenie kilku nadzorców.

– Chcecie, aby Oko było używane pod waszą obserwacją – uściślił Gargulec, który jak zawsze siedział cicho, jakby czekając na odpowiedni dla siebie moment w całej konwersacji. – I wysłać z naszym oddziałem waszego człowieka.

– Zaiste.

– Zgoda – odparł od razu, ignorując spojrzenie Ostrogona. – Potrzebujemy karawany i transportu. Szczegóły ładunku prześle wam Piórek.

– Wszystko zostanie przygotowane – odparł z uśmiechem Acatuś. – Powiedz tylko kiedy...

– Teraz.

Szaman powoli skinął głową, po czym wraz z całą pielgrzymką odszedł od stołu i skierował się do wyjścia. Gdy wszyscy opuścili już pomieszczenie, generał zwrócił się do kustosa:

– Zwariowałeś? Pozwalasz im się wtrącać w wewnętrzne sprawy Fortecy. Na pewno będą wywijać jakieś numery. To głupota! Zwłaszcza że parasol... – Ugryzł się w język.

Wyglądało na to, że zdyscyplinowany Ostrogon się zapomniał i przez przypadek napomknął o czymś z kategorii „ściśle tajne przez poufne”. Tak tajne, że większość osób w sali nie powinna o tym wiedzieć. Jego subtelne zerknięcie na oddział zwiadowców tylko potwierdziło przypuszczenia dowódcy, lecz ten starał się zachować kamienną twarz. Samym spojrzeniem próbował przekazać swojemu przełożonemu informację o treści „ostatniego nie słyszałem”.

– Zaufaj mi – uciął krótko Gargulec, po czym zapalił fajkę.

Kiedy kilka obłoczków dymu wydostało się z rozżarzonego tytoniu i rozpląnęło w powietrzu, głos zabrał Blady:

– Więc... – odchrząknął. – Jakiś plan?

Ostrogon jeszcze przez chwilę mierzył wzrokiem osobę w szarej marynarce, po czym westchnął, rozłożył na stole kilka zdjęć satelitarnych i gestem nakazał, aby zwiadowcy do niego podeszli.

– Zakładamy, że kapłani przeniosą was tutaj. – Wskazał dłonią skupisko kilku niewyraźnych pikseli zaznaczonych kółkiem z niebieskiego markera. – Ta wioska znajduje się najbliżej naszego celu. – Palec przesunął się po zdjęciu na północny zachód, wędrując prosto do czerwonego krzyżyka. – Tutaj ostatni raz widzieliśmy kitel. Waszym zadaniem jest przejście z punktu A do B, zapoznanie się z sytuacją na miejscu i odeskortowanie naukowca do wioski szamanów, a stamtąd do Fortecy. Oczywiście nie musicie ci przypominać, że dawnoświatowiec ma status śmiertelnego i nie należy sprawdzać, czy chcą go po drugiej stronie.

Super.

Generał właśnie zapoznał ich ze wszystkim, co już wiedzieli i czego się domyślali, włącznie z tym, że śmierć faceta w kitlu

jest, delikatnie to ujmując, niewskazana. Co więcej, odprawę prowadził tak, jakby stał na mównicy i wygłaszał jakąś żarliwą przemowę do całej stojącej na baczność armii.

I nie był to pierwszy raz.

Nie wiedzieć czemu, generał zrobił się ostatnio bardziej... oficjalny. Przestał być już tym wyluzowanym, swobodnym zwia-
dowcą, twórcą ostrego bimbru, prężącym się jak struna jedynie przy Gargulcu. Teraz wymagał przestrzegania zasad etykiety od każdego napotkanego podwładnego, a samo podejście do peł-
nionej funkcji i bezpieczeństwa Fortecy brał jeszcze poważniej niż do tej pory. Ciężko było stwierdzić, czy jest to spowodowane sprowadzeniem tutaj centrali Oka, czy może ostatnim spotkaniem z realnym zagrożeniem na poziomie kryzysu, jakie nawiedziło ich jakiś czas temu pod postacią mrowików. Z tego, co zaobser-
wował Błady, niektórzy z nieśmiertelnych zrozumieli po tamtym incydencie, że to, co robią, to nie żarty, lecz poważna gra, a być może nawet zawody o przeżycie rasy ludzkiej w Nowym Świecie.

– Mam nadzieję, że to nie koniec odprawy? – ostrożnie za-
pytał dowódca.

– Oczywiście, że nie. – Pokręcił głową generał. – Chciałem tylko mieć pewność, że wiecie, co macie zrobić.

„Sklerozy nikt tu nie ma” – pomyślał Błady, lecz powstrzymał się od zgryźliwego komentarza.

– Co jeszcze przygotowały dla nas mądrale z Oka? – konty-
nuował na głos, nachylając się nad mapą.

– Satelita nadal ma problem z robieniem dobrych zdjęć. – Ostrogon westchnął. – Doktor i jego ekipa nad tym pracują, ale mówią, że naprawa stąd może nie być możliwa.

– To co? Doktorek w kosmos poleci? – Spojrzał na dawno-
światowca z uśmiechem.

– To tajne – uciął generał, po czym wskazał kolejny punkt na mapie, tym razem leżący pomiędzy miastem szamanów a wio-
ską. – Te tereny wyglądają na stepy. Płaskie i pełne sprzętota-
wy równiny. Nie powinniście mieć tutaj większych problemów

z przejściem. Uważajcie tylko na hybrydy i spróbujcie nie utopić się w rzekach. Sporo ich tam. – Zdjął czapkę i położył ją na stole. – Dalej niestety zaczynają się góry. Normalnie sugerowałbym ominąć, ale wśród nich jest coś, co przykuło naszą uwagę.

– Co konkretnie?

– Pewni nie jesteśmy. Wygląda nam to na talerz satelitarny, a te punkty wokół mogą być innymi antenami. Możliwe, że jest to jakiś przedphenomenowy węzeł łączności. Warto to sprawdzić, a jeśli nadal działa, powinno wam to umożliwić kontakt z Fortecą.

– Łączność z bazą? – spytał zdziwiony dowódca. – Na tak dalekim wypadzie? To coś nowego.

– Doktor wierzy, że ta placówka była częścią większej sieci komunikacyjnej. Jeśli działa i znajdzie się w naszych rękach, być może pozwoli na skontaktowanie się z innymi ocalałcami oraz zapewni łączność na ogromnym obszarze.

– Czyli też jest naszym celem?

– Drugorzędny. – Uniósł palec. – Przede wszystkim macie się skupić na naukowcu. Do anten zamierzamy wysłać kilka drużyn prewencji. Ruszą, co prawda, za wami, ale plemniki nie dadzą rady przenieść naraz tylu ludzi i sprzętu. Prewencja będzie więc musiała poczekać, aż ci sekciarze się przygotują, zbiorą więcej wiernych...

To nieco zdziwiło Błatego. Oczywiście nie sam fakt, że Plemię potrafi teleportować ludzi do swoich wiosek. To akurat było wiedzą powszechną już od kilkunastu miesięcy. Zwiadowcy chodziło raczej o to, skąd generał ma tak konkretne informacje dotyczące tych kilku specyficznych aspektów Daru Najwyższego. Doktorek mu to wyliczył? Szpiedzy donieśli? Plemniki dopiero co się o tej wycieczce dowiedziały, więc raczej nawet słówkiem o tym nie pisnęły. Skąd więc...

„Ignorować” – westchnął w głowie Błady.

– Spróbujemy tam zajść – przytaknął, zatrzymując lawinę rozmyślań. – Z tego, co widzę, i tak jest nam po drodze.

– Podsumowując: wychodzicie z karawaną z miasta szamanów i idziecie na północ przez stepy. Po kilku dniach wysłane zostaną również oddziały prewencji. Jeśli znajdziecie i oznaczycie dla nich drogę, może nawet was dogonią, ale ich głównym celem są anteny, więc po ich odwiedzeniu nie liczcie na wielkie wsparcie. Przy okazji ten talerz satelitarny powinniście zobaczyć już po kilku dniach marszu, więc posłuży jako dobry punkt orientacyjny. Przynajmniej na początku, póki góry go nie zasłonią. Jeśli dacie radę, zbadajcie obiekt... – Ostrogon przerwał na chwilę, wykrzywiając przy tym twarz tak, jakby ugryzł się w język – ...zainteresowania i spróbujcie się z nami skontaktować – dokończył pospieszenie.

Wraz z każdym kolejnym słowem, jakie wypadało z ust Ostrogona, mina dowódcy oddziału również się wykrzywiała, a liczba kłębiących się w jego głowie wątpliwości powoli zbliżała się do końca skali. Wreszcie osiągnęła punkt krytyczny i sprawiła, że Błady zdecydował się wejść w słowo przełożonemu.

– Generale... – odchrząknął. – Nie chcę krytykować pańskiego planu, ale mam pewne... wątpliwości. Z tego, co widzę, na tę ekspedycję idzie masa zasobów, ludzkich i materialnych. Jako przedstawiciel kadry podoficerskiej czuję się zobligowany, aby zaznaczyć, że nie mamy nawet pewności, czy przyniesie ona opłacalne rezultaty.

Mówił powoli, ostrożnie dobierając słowa, w jakie ubierał wszystko to, co cisnęło mu się właśnie na język. Próbował też używać nieco bardziej oficjalnej mowy, której to wymagano od niego podczas wielu szkoleń. Dlaczego? Dlatego, że krytyka planów, na jakie sztab poświęcił zapewne każdy dostępny moment, w zasadzie nigdy nie była dobrym pomysłem. Tym razem Błady poczuł jednak silną potrzebę chociażby subtelного wyrażenia swoich obiekcji.

– Dodatkowo pragnąłbym zaznaczyć, że żaden z członków mojego oddziału nie zna się na elektronice, a takie umiejętności będą niezbędne, jeśli chcemy przywrócić funkcjonalność obiektowi sprzed Phenomenu.

Gdy już odważył się spojrzeć w twarz swojemu przełożonemu, mocno się zdziwił. Nie dość, że generał nawet na niego nie patrzył, to jeszcze uśmiechał się dyskretnie pod nosem. Widocznie spodziewał się takiej reakcji po swoim człowieku i już miał przygotowaną małą niespodziankę.

– Otóż tu się mylisz – odparł Ostrogon, kiedy Błady przestał mówić. – Po pierwsze przypominam, że waszym zadaniem, i to drugorzędnym – podkreślił to słowo – jest tylko wytyczenie szlaku do anten. Zabezpieczenie techniczne przybędzie później. Jednakże chyba nie doceniasz sztabu, jeśli myślisz, że nikt nie wziął tego pod uwagę.

Dowódca ponownie się napiął, nie do końca wiedząc, czy powinien spodziewać się małej reprimendy, czy też nagany za niedocenienie swoich przełożonych.

– Przedstawiam ci ostatniego członka twojego oddziału. – Generał wskazał na stojącego pod ścianą blaszaka.

Facet w nowoczesnym egzoszkielecie wyprężył się jak struna, po czym wykonał salut. Kiedy jego potężna, żeliwna łapa zbliżała się do organicznej facjaty z bordową plamą na lewym policzku, Błady był pewien, że za chwilę zobaczy, jak czaszka tego gościa eksploduje po zetknięciu z siłą zamkniętą w metalowych kończynach. Chociaż byłoby to przekomicznym widowiskiem, wcale się tak nie stało. Dłoń blaszaka zatrzymała się dosłownie o włos od jego czoła, po czym powróciła na protezę biodra.

– Technik sekcji ciężkiej, Kleks, melduje się. – Kolos wypowiedział formułkę na jednym tchu, po czym wlepił wzrok w pustkę przed siebie.

– Wspominałem o nim w centrali – kontynuował Ostrogon. – Blaszak jakich mało. Doskonały technik, szkolony przez samego Doktora. Ma umiejętności z zakresu elektroniki oraz informatyki, które podczas tej ekspedycji mogą okazać się bardzo przydatne. Ponadto dysponuje potężną siłą ognia. – Po krótkiej pauzie dodał jeszcze: – To, co widzisz, jest zaawansowanym prototypem nowoczesnego egzoszkieletu. Wiem, że waszym priorytetem jest

zachowanie przy życiu naukowca, lecz sztab nalega, aby ta technologia również tu wróciła.

Błatego nieco zdziwiło to, że Ostrogon wypowiada się o tym całym Kleksie nie jak o człowieku, tylko produkcie, który zamierza właśnie wcisnąć klientowi. Ktoś mu powiedział, że w prewencji to normalne, ale nawet zdając sobie sprawę z tego faktu, nie był w stanie tego tak szybko przetrwać. Ponadto nie spodobało mu się to, że oficerowie Fortecy postanowili jeszcze bardziej utrudnić jego i tak już ciężkie zadanie dodatkowym obowiązkiem w postaci braku możliwości poświęcenia blaszaka w sytuacji podbramkowej.

– Jak widzisz, jesteście w dobrych rękach. – Generał uśmiechnął się szeroko, po czym wrócił do omawiania planu. – Po próbie nawiązania łączności udajecie się dalej na północ – potarł palcem kawałek papieru – i jesteście w wiosce. Blisko i prosto.

„Blisko i prosto” – pomyślał Błady, zapominając na chwilę o nowym członku oddziału. „Tak, dla kogoś, kto siedzi w Fortecy i patrzy na mapę”.

Na niej wszystko jest proste. Klarowne i wcale nie męczy, ale to ich nogi będą musiały przenieść zwiadowców przez tereny, które jedynie tutaj, na stole, wydają się znajdować bardzo blisko siebie. To ich oczy będą musiały wypatrywać niebezpieczeństw w postaci mutantów, których na mapie nie uświadczysz, i to ich ręce będą musiały pokonywać i usuwać przeszkody, jakie przed nimi staną.

– Rozumiem, że dostanę te zdjęcia? – spytał, wskazując na blat.

– Oczywiście, nawet kilka kopii. Ale nie nanoś na nie żadnych punktów. W razie wpadki nie chcemy, aby przeciwnicy wiedzieli, skąd i, co ważniejsze, dokąd idziecie.

– Jasne.

– Skoro już przy tym jesteśmy... – wtrącił Gargulec. – Dawnoświatowiec może być w posiadaniu informacji dotyczących planu naukowców. Nie wiemy, czy szamani są nim zainteresowani ani czy mają o nim pojęcie. – Skrzyżował ręce na piersi. – Jeśli nie, to lepiej, żeby tak zostało.

– Tak. – Błady rozumiał.

Plemniki czytały w myślach. Zauważył między słowami kustosza tę drobną sugestię dotyczącą tego, że zwiadowcy pod żadnym pozorem nie mogą dopuścić, aby ich przyszły kolega w białym kitlu zaczął paplać czy chociażby myśleć o tajemnicy, która mogła równie dobrze okazać się stekiem bzdur Profesora zabitego na pierwszej ekspedycji.

Błady wiedział, że urzędnicy mieli fioła na punkcie informacji dotyczących Fortecy i działań jej zwiadowców, jednak ostatnio zauważył, że wraz z zaostreniem kodeksów oraz protokołów popadają z jednej skrajności w drugą. Od całkowitego zlewania wszystkiego do brania pod lupę nawet najmniejszej pierdoły. Niestety, poradzić na to wiele nie mógł, więc starał się robić to, w czym nieśmiertelni byli najlepsi.

Ignorować.

– Zrozumiano – powiedział, stając na baczność i oddając honor. – Nie pytać, nie gadać o planie naukowców. Jutro o poranku będziemy na placu Fortecy. Mam się zająć sprzętem?

– Zleciłem to Piórkowi i Kowalowi. Możesz nadzorować, jeśli chcesz.

– Tak jest. – Odwrócił się na pięcie i dał znak reszcie oddziału, aby zaczęli wychodzić.

Gdy tak czekał, aż jego towarzysze opuszczą pokój, Gargulec otworzył usta i wypowiedział jego imię:

– Błady?

Błady spojrzał przez ramię.

– Tam będą ocalańcy. – Kustosz mówił oczywiście o wiosce, do której mieli jutro wyruszyć. – Przypominam, że twoim zadaniem jest sprowadzenie tu naukowca – podkreślił ostatnie słowa. – Nie pozwól, aby osoby trzecie ci to uniemożliwiły.

Błady nie odpowiedział. Poprawił jedynie kołnierz koszuli, wyszedł i zamknął za sobą drzwi gabinetu.